

Wojciech Stanisławski: Horror w Mińsku Mazowieckim

Żeby wiedzieć, jak działa na drugiego człowieka drwina z sanctissimum, nie trzeba czytać Eliadego – podobnie jak wychowanek klasztoru Shaolin (lub Szkoły Podoficerskiej Milicji Obywatelskiej w Słupsku) nie musiał studiować w atlasach anatomicznych przebiegu nerwu błędnego, by wiedzieć, jak skuteczny jest kop w splot słoneczny – pisze Wojciech Stanisławski w nowym felietonie z cyklu „Barwy kampanii”.

Dziś trudno już powiedzieć, kto był pierwszy: blogerka poczytnego portalu „Warszawa i okolice” Anna Sadowska czy dziennikarz „Tygodnika Siedleckiego” Tomasz Markiewicz. Oboje w pierwszej połowie marca uczynili to, czego oczekuje się od ludzi mediów: podnieśli głos, dostrzegając skandal.

Proszę wybaczyć, że piszę na łamach „Teologii Politycznej” o sprawie tak drastycznej, ale również czynię to w obronie prawdy. Oto proboszcz jednej z parafii w Mińsku Mazowieckim, odnawiając stalową bramę prowadzącą na cmentarz, umieścił na niej słowa – proszę sobie tylko wyobrazić – „Memento mori”. A obok, jakby nie dość było tych zaklęć, znalazły się – *horribile dictu!* – wycięte w blasze czaszki. Z PISZCZELAMI.

Ja zdołałem jakoś zapanować nad wzburzeniem, panią Annę jednak najwyraźniej bez reszty porwały emocje: już w nadtytule jej tekstu pojawiły się hasła „Piraci? Teren skażony? Uwaga, miny?”, dalej zaś było już tylko lepiej: „Sprawa bulwersuje przede wszystkim rodziców, bo zastanawiają się jak z dziećmi wybrać się w odwiedzin na groby bliskich, kiedy w wejściu zobaczą czachy, które od zawsze kojarzą się z miejscem niebezpiecznym” – alarmowała. Pan Tomasz, widać bardziej otrząskany ze zgorszeniem, ograniczył się do cytowania komentarzy mieszkańców Mińska, nieraz tak celnych, jak: „To czachy jak z munduru SS...” oraz „fajne tło klipu kapeli deathmetalowej”.

*Jak z dziećmi wybrać się w
odwiedziny na groby bliskich,
kiedy w wejściu zobaczą
czachy, które od zawsze
kojarzą się z miejscem
niebezpiecznym?*

Sprawę usiłowano by
pewnie zatuszować,
gdyby nie podjęły jej
dwa ogólnopolskie
portale, Onet oraz
Noizz. Oba należą do
spółki Ringier Axel
Springer Polska,
szeroko znanej z

niechęci do min i piratów oraz z przywiązania do standardów kultury
wysokiej, do estetyki, no, i do obiektywizmu. „Czaszki na cmentarnej
bramie. Ksiądz twierdzi, że »symbolika odpowiednia«” zatytułował
materiał bardziej zachowawczy Onet, informując zarazem, iż
„mieszkańcy nie kryją oburzenia”. Adresowany do młodzieżowego
czytelnika Noizz jest już mniej powściągliwy w określeniach, wybijając
zdanie „Proboszcz postawił »bramę śmierci«”. Również w tym
materiale, zupełnie jakby wyszedł spod pióra tego samego autora
(czego nie można wykluczyć – oba są niepodpisane) pojawia się fraza
„mieszkańcom kojarzy się jednoznacznie”. Cytowane są również zdania
o „ostrej kapeli” i „obozie zagłady”.

Oczywiście, nie chodzi o to, by lamentować w tym miejscu nad
beźmiarem ignorancji mieszkańców Mińska Mazowieckiego, którym
czaszka ze skrzyżowanymi pischzelami kojarzy się jedynie z zespołem
deathmetalowym lub Jolly Rogerem. Po pierwsze, byłby to typowo
dziaderski lament nad nieuctwem nowych pokoleń, po drugie, nie
wykluczam że, w odróżnieniu od bohaterów wiersza „Zbiorowy
entuzjizm” Stanisława Barańczaka („okazuje się np. nagle, że jest
bardzo wielu / ludzi, którzy porwani zbiorowym / entuzjazmem,
potrafią napisać / list do redakcji..”) niektórzy z tych mieszkańców
naprawdę istnieją.

Bez wątplenia istnieją redaktorzy „Warszawy i okolic”, Onetu i Noizzu, i
nie można wykluczyć, że również oni – chociaż w to już trudniej
uwierzyć, znając przysłowiowo wysoki poziom tych portali – nie musieli
zdawać matury z polskiego, nic nie słyszeli o „Uwagach śmierci
niechybnej”, nigdy nie byli w Neapolu, ani w kościele św. Piotra i Pawła
w Wilnie, ani w ogóle w żadnym większym mieście europejskim, ani na

Powązkach, nigdy nie widzieli innych nagrobków prócz takich z polerowanego lastryka, na którym misterną sztuką wygrawerowano konterfekt Zmarłego w dresie, dumnie stojącego obok swojego stuningowanego Audi, i dlatego dzielają szok i oburzenie Mińszczan, którym czaszka i piszczele kojarzą się wyłącznie z flaszą denaturatu oraz osiedlowym transformatorem, i dołączają do tej rzeszy oburzonych, i pozwalają im zabrać głos w świecie niewolonym dotąd przez klerykalne narracje.

Nie można tego oczywiście wykluczyć, podobnie jak nie można wykluczyć, że Kamil Lichman, dziennikarz plotkarskiego portalu Planeta.pl (40% własności w rękach Agory) po prostu nie robił licencjatu z religioznawstwa porównawczego, bo miał lepsze pomysły na spędzanie czasu wolnego, i pisząc o perypetiach rodzinnych jednej z celebrytek, użył w dobrej wierze frazy „Spodziewano się także, że (...) spędzi wspólnie [z partnerem – w.s.] święta celebrujące zmartwychwstanie Jezusa. Dla katolików to jedno z najważniejszych bóstw”. Wykluczyć nie można, ale można powątpiewać.

Mam bowiem wrażenie, że w ciągu kilku ostatnich miesięcy obserwujemy istotną zmianę postawy sporej części osób publicznych, w tym komentatorów i mediaworkerów. Przez wiele lat dominującą ich postawą była „życzliwa neutralność” lub „zdystansowana neutralność”: niemal jak w jednym z opowiadań Chestertona, gdzie wolny od zabobonów gość księdza Browna „łaskawie nie dostrzega drobnych dowodów praktykowania kultu religijnego, których trudno uniknąć całkowicie w kościele lub plebanii”. Nie, ten etap mamy już za sobą: obecnie znacznie bardziej *en vogue* jest demonstrowanie ignorancji.

Nie jest to jednak ignorancja wynikająca z prostej niewiedzy, taka, jakiej doświadczyć mógłby pan Kamil pisząc dla Planety.pl o japońskich celebrytach, którym bliski jest shintoizm i płacząc się nieco w opisie relacji między Amenominakanushi, Takamimusubi i Kamimusubi. Również pani Annie mogłoby się podwinąć pióro (mnie podwinęłoby się na pewno!), gdyby opisywała wszystkie znaczenia przypisywane tolteckiemu hieroglifowi, znanemu jako Chicchan: są to sprawy złożone, do dziś badane przez etnografów i archeologów.

Ignorancja w kwestii niektórych kultów i hieroglifów nadwiślańskich nie wyrasta jednak z prostej niewiedzy. Niesie ona ze sobą potężny ładunek emocjonalny: jednym ze środków okazania wrogości jest bowiem, jak wiadomo, lekceważenie. „Jesteś dla mnie nikim – można w ten sposób powiedzieć opisywanemu. – Twoje *mumbo-jumbo* zajmują się w mojej głowie i tekstach; kto by tam spamiętał to wszystko!”.

*Ignorancja w kwestii
niektórych kultów i
hieroglifów nadwiślańskich
nie wyrasta jednak z prostej
niewiedzy. Niesie ona ze sobą
potężny ładunek emocjonalny*

Jest to oczywiście gest powściągliwy, nie do porównania np. z zachowaniami licznych komentatorów strony „Tygodnika Powszechnego” na Facebooku, którzy

artykuł o warunkach dopuszczania par rozwiedzionych do sakramentu komunii świętej podsumowują frazami o „wafelku”. „O, będą mieli wafelek” – powtarza się w, nie przesadzam, dziesiątkach komentarzy, zwykle z wesoło uśmiechniętą buźką, i jest w tym lekkość całkowitej ignoracji. W istocie, żeby wiedzieć, jak działa na drugiego człowieka drwina z *sanctissimum*, nie trzeba czytać Eliadego – podobnie jak wychowanek klasztoru Shaolin (lub Szkoły Podoficerskiej Milicji Obywatelskiej w Słupsku) nie musiał studiować w atlasach anatomicznych przebiegu nerwu błędnego, by wiedzieć, jak skuteczny jest kop w splot słoneczny.

Ale co innego dziennikarze, filozofowie, wydawcy i politycy: im nie w głowie ciosy w splot słoneczny, oni mogą jedynie nie orientować się w różnych subtelnościach obcej im symboliki, odczując ten brak orientacji demonstrując.

Dlatego, biorąc pod uwagę różne wydarzenia rozpoczynającego się tygodnia, nie będę zaskoczony, jeśli wiodące portale (czy znajdują się wśród nich Onet i Noizz?) poinformują swoich czytelników o zdumiewających dekoracjach, na jakie natknąć się można w pobliżu wielu kościołów. Gwoździe, drut kolczasty, pręty, obcęgi i młotek, a do tego drabina? Najwyraźniej – uznają liczni dziennikarze – pustoszejące

parafie dorabiają sobie, prezentując ofertę któregoś z marketów budowlanych. Ale czy to wypada, zapytają z troską – a jeszcze w Wielkanoc?

Wojciech Stanisławski